

my popierać i popieraliśmy, ale zawsze z kompleksem niższości - bo zostaliśmy dopuszczeni do czegoś co stało się poza nami i z kompleksem wyższości, bo przecież i tak wiedzieliśmy czym się to skończy ta niebezpieczna zabawa, ale nigdy wewnątrz, nigdy w środku. Być może zabrakło nam czasu i żeby zrozumieć i żeby przekonać partnerów, ale trzeba przyznać, że czasu który był nie wykorzystaliśmy. Zresztą nie sądzę, żeby czas był tu czynnikiem najważniejszym. Istniała przecież oczywista różnica interesów, już choćby w hasle ~~każdego człowieka~~ egalitaryzmu, bo nawet jeśli egalitaryzm w intencjach robotniczych miał oznaczać równanie w górę, to my znając wystarczająco dobrze sytuację gospodarczą wiedzieliśmy, że może on oznaczać ~~naprawdę~~ realnie tylko równanie w dół. Przypuszczam zresztą, że gdyby mogło chodzić naprawdę o równanie w górę inteligencja polska nie byłaby szczęśliwa. ~~związek~~ I to zarówno ta inteligencja z trydycjami, stara, jak i ta nowa czy nuworyszowska. Zbyt mało mieliśmy w historii chwil demokracji, żeby każdy z nas z czystym sumieniem chciał spełnienia chrześcijańskiego hasła, że wszyscy ludzie są równi, choć oczywiście teoretycznie wszyscy gotowi są ~~przysięgać~~ przysięgać na to hasło. Ja sam stanąłem z boku i określiłem się jako gorący sympatyk, ale tylko tyle - nie lubię bowiem tego co butne i boję się tego co silne, a nowy związek bardzo szybko stał się butny i silny, ~~nie~~ Nie chciałem też i lękałem się posądzenia /choćby przez siebie samego/, że na czyichś plecach i korzystając z czyjegoś wysiłku i krwi osiągam to, czego sam bym nigdy nie osiągnął - władzy, znaczenia, możliwości działania etc. Piszę o sobie, dość szczerze, bo myślę, że odczucia te były odczuciami wielu z nas.

W grę wchodził i wstyd, że zrobiono coś za mnie i beze mnie. Jakoś łatwiej i lepiej czujemy się osądzając i pouczając ~~nas~~ - a więc w opozycji, niż decydując - po stronie władzy, a nowy związek stał się przecież rodzajem władzy. Spójrzmy na nasze doświadczenia, ludzi związanych z DiP-em. Aktywni, piszący, spotykający się w końcu lat 70-tych po sierpniu zamilkliśmy nagle, choć wydawało się, że wiele z naszych postulatów może zacząć się urzeczywistniać, że można będzie spróbować wprowadzić w życie elementy programu, że gadanie można zastąpić czynem, jak piszą w gazetach. Jednak - ~~zamilkliśmy~~ jako grupa zamilkliśmy to z pełnym poczuciem, że ~~my~~ co my tu właściwie mamy do roboty, choć właśnie do roboty było tak dużo.

~~My~~ Nie było więc nas - inteligencji. Zbyt łatwa byłaby teza ~~o tym~~, że wszystkie błędy "Solidarności" wynikły z naszej w niej nieobecności, zbyt łatwa ale i megalomańska i nieprawdziwa. A jednak z powodu naszej ~~nieobecności~~ niewystarczającej ~~nieobecności~~ w Związku znalazło się wiele osób, których działalność odsuwała ~~nas~~ nas ~~od~~ coraz dalej. Nacjonalisci, "prawdziwi Polacy", antysemita pojawiali się coraz częściej zyskując znaczenie i budząc coraz większą nieufność. Ale nas tam nie było, niemielśmy więc prawa ustalać warunków, a ponieważ warunki nie były nasze,

Więc wielu ludzi z sympatyków stawało się po prostu obserwatorami, nieufność zmieniała się w niechęć. Powstało oczywiście szereg organizacji i instytucji o które walczyliśmy i które spełniały swoje funkcje gromadząc większość liczącej się inteligencji, ~~ale~~ instytucje te walcząc o niezależność uniezależniały się zarówno od władzy jak i od "Solidarności". W myśl słusznej teorii, że każdy na swoim miejscu powinien walczyć o swoje sprawy, a wtedy sprawa ogólna także zostanie wywalczona załatwialiśmy sprawy swoich środowisk, demokratyzując stowarzyszenia, uspołeczniając kulturę, ale robiąc to wszystko co było niezbędne i pilne nie daliśmy równocześnie "Solidarności" niezbędnej jej siły intelektualnej, a przecież od ~~tego~~ właśnie siły zależne było powodzenie naszych własnych działań!

Nowy Związek nigdy niesety nie doczekał się prawdziwego programu i myślę, że to był najpoważniejszy błąd. Były hasła, często chwytliwe i popularne, były działania na wielką skalę ale prawdziwego, strategicznego programu nie było. Hasła były zbyt ogólne żeby nazwać je programem, działania zbyt pragmatyczne ~~nie wzięły nigdy~~ i zbyt spazmatyczne nie ułożyły się w ~~jasną~~ jasną drogę do celu. Związek działał doraźnie, stale zaskakiwany przez władze, bez przerwy w obronie, w defenzywie. ~~Naród~~ Kraj i naród zmęczony ~~codziennym~~ codziennym życiem był zmęczony też brakiem jasności - dokąd zmierzamy? czy choćby: dokąd powinniśmy zmierzać? Wiedział czego nie chce, ale prawdziwie skuteczną walkę można prowadzić ^{Tylko} wiedząc, czego się chce. Tu właśnie, mam wrażenie, zabrakło siły intelektualnej, bo nie wierzę, że to tylko brak czasu. Powielano błąd Partii i zamiast tworzyć program mówiono bez przerwy, że trzeba go ~~stworzyć~~ stworzyć, jakby brak stołu można było zrekompensować jasno uświadomioną chęcią, żeby stół był. Nie da się postawić na tym szklanki! Brnąc w ten błąd coraz głębiej, Związek coraz częściej podejmował akcje, które radykalizując jego działaczy i członków nie miały jasnego celu i coraz częściej nie było wiadomo: co po akcji? co jeśli wygramy? co jeśli przegramy?, a zdażało się i tak że w trakcie akcji zapomniano właściwie o ~~powodzie~~ ^{powodzie}, dla którego została rozpętana. I jeśli nawet mówienie o braku siły intelektualnej jest tylko gadaniem, jeśli po prostu zabrakło tu polityka na miarę czasów i na miarę wydarzeń, to fakt pozostaje faktem: nie było programu i a bałagan był coraz większy. ~~Ważne~~ I w tym względzie nie sposób nie zgodzić się z tezą władzy: bałagan był, to prawda. Tylko skąd się wziął?

Niezależnie od błędów w ~~tych kwestiach~~ ^{tej kwestii} popełnianych przez "Solidarność" jest dzisiaj zupełnie jasne, że bałagan ten był potrzebny władzy i że władza ~~poprzez~~ do bałaganu dążyła. Robiła to często w sposób ordynarny, nie dotrzymując złożonych obietnic, prowokując wydarzenia, upierając się przy ~~poprzy~~ racjach, których nie potrafiła i nie chciała wytłumaczyć. Prowadząc swoją małą grę władza także nie miała programu, ale to akurat nie było niczym nowym, zdążyliśmy się przyzwyczaić. Miała jednak

rutynę i aparat, sprowokowawszy wydarzenie miała dość środków, żeby stanąć z boku i powiedzieć: popatrzcie co oni wyprawiają! ~~Jakby się wiedziało~~ Wielu ludzi, nawet znających mechanizm machinacji złapało się na ten okrzyk. To wystarczyło! Tu taj też nie było polityka, który zobaczyłby szansę dla siebie i dla reprezentowanej przez siebie idei nie w walce z ~~siłami~~ wielkim ruchem społecznym, ale w oparciu się o ten ruch i tym samym w uzyskaniu wiarygodności i reprezentacji, której władza powojenna nigdy ~~nie miała~~ w Polsce nie miała a teraz właśnie mogła ją nagle mieć, bo przecież ~~robotnicy nie chcą oddawać swoich fabryk i stoczni prywatnym właścicielom, a chłopci swoich gospodarstw obszarnikom!~~ robotnicy nie chcą oddawać swoich fabryk i stoczni prywatnym właścicielom, a chłopci swoich gospodarstw obszarnikom! Jak zwykle więc, władza nie stanęła w obronie idei, stanęła w obronie siebie samej. Tym bardziej więc dziwi mnie dezynwoltura z jaką "Solidarność" traktowała personalne zmiany w Partii i rządzie. Pełno było okrzyków: "wszystko nam jedno, kto będzie I sekretarzem czy premierem, nam chodzi o gwarancje instytucjonalne". Znow błęd i znow nie znalazł się ktoś, kto wytłumaczyłby jasno, że to nie jest wszystko jedno ponieważ prawo i gwarancje instytucjonalne można złamać bardzo łatwo jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto będzie chciał to zrobić. 13 grudnia jest tego najlepszym dowodem!

13 grudnia stało się bardzo wiele rzeczy naraz, chciałbym jednak zająć się tylko kilkoma aspektami tego wydarzenia. Najpierw jak najdalej od polityki bo o moralności. Ten aspekt, rzadko podnoszony, wydaje mi się mieć duże znaczenie w naszym kraju. W decyzjach 13 grudnia uczestniczyli ludzie, którzy władzy nie wywalczyli sobie sami. Doszli do niej dzięki robotniczemu protestowi z sierpnia 80 roku i już w półtora roku potem zdecydowali się zamknąć do więzień wszystkich tych, którzy protest ten zorganizowali! Uczestnicząc - na niższych stanowiskach - we władzy lat 70-tych nie mieli dość charakteru i siły by zaprotestować przeciwko wszystkim znanym już dziś nieprawościom, w każdym razie nie wiemy nic o takim protestie, mieli natomiast dość bezwzględności żeby jednym ~~razem~~ pociągnięciem zlikwidować ruch który wyniósł ich na najwyższe stanowiska. Głęboko to niemoralne, jak i niemoralne jest to, że dziś patrząc z perspektywy czasu na wszystkie negocjacje i umowy wiadomo, że siadając do ~~stółu~~ wspólnego stołu z przedstawicielami nowych związków, władza szykowała od dawna więzienia dla swoich gości. Ja wiem, że polityka nie ma nic wspólnego z moralnością, ale w ocenie społecznej moralność albo niemoralność ma znaczenie olbrzymie, a od takiej oceny nawet ta władza nie może abstrahować. W każdym razie władza wykonała ruch. I znow powtarzając wszystkie błędy nie wie co zrobić dalej. Na kim się oprzeć? Zantagonizowała wobec siebie i zjednoczyła zarazem wszystkie klasy, warstwy i siły społeczeństwa, od robotników, przez młodzież do rzemieślników. Dosłownie - wszystkich, poza - być może - własnym aparatem. Czy można oprzeć się na aparacie, i jak

długo, zwłaszcza, że aparat ten mimo weryfikacji i strachu także nie może być pewny. Oczywiście, można oprzeć się na milicji i wojsku. Ale obserwując istniejące wśród tych sił podziały wynikające z różnych interesów /np. stała i dobrze płatna milicja a żołnierze z poboru/ nie wróżę takiemu oparciu stabilności. Wysocy rangą wojskowi zasmakowali we władzy, ale administracja występująca w futrzanych czapkach na ekranie dziennika Tv też przecież nie chce jej oddać! Dziś pułkownicy pokrzykują na futrzane czapki za niesprzątnięty śnieg i ubłocone maszyny rolnicze, ale czy administracja i aparat pozwoli na siebie długo pokrzykiwać? Rysuje się więc i konflikt wewnątrz władzy, ~~to~~ przecież stopnie wojskowe i futrzane czapki mają i wyżsi i najwyżsi funkcjonariusze obu stron.

Naród nie miał nigdy wielkiego zaufania do instytucji państwowych. Ale dziś nie wierzymy, że wysłany list dojdzie do adresata, nie wiemy czy pieniądze w PKO ~~będziemy mogli~~ są nasze, czy pociąg dojedzie do miejscowości wypisanej ~~na~~ jako cel podróży na tablicy wagonu. Kryzys zaufania do władzy pogłębił się i obejmuje coraz więcej instytucji codziennego użytko-
wania. Ile czasu trzeba będzie żeby to zaufanie wróciło, i czy ktoś zdecyduje się uruchomić zegar?

Co ma zrobić władza? Nie wiem. Wydaje się, że szansa leży w porozumieniu, ale co znaczy dziś ten frazes? Z kim ma porozumiewać się władza, jeśli sama z sobą porozumieć się nie umie. Gdzie ma szukać zwolenników, jeśli głęboko obraziła wszystkich. Nie wiem.

Co ~~my~~ mamy robić, ^o inteligencji, robotnicy, naród. Coraz częściej słyszy się i widzi tendencje do kroków radykalnych. Do czego doprowadzą te tendencje, do sabotażu, do terroru, do wojny? Straszne to perspektywy i zabójcze dla wszystkich, ale czy naród zdobędzie się ~~na~~ na inną ^{obronę} godności? Patrząc na sytuację chłodno i wyznaczając daleką perspektywę wydaje się, że można znaleźć wyjście. Musi ono uwzględniać koniecznie ~~zachowanie~~ zachowanie godności ~~każdego~~ każdego człowieka i zachowanie potencjału gospodarczego i społecznego. Oczywiście formuła biernego oporu musi przybrać dzieś, w Polsce inną niż tradycyjna formę. Nikt nie powinien uciekać, myślę o emigracji zewnętrznej ^{lub} czy wewnętrznej, ponieważ na wszystkie zwolnione miejsca czekają najciemniejszego autoramentu. Aby zachować potencjał gospodarczy i społeczeńy trzeba pracować, aby zachować godność trzeba pracować na postawionych przez siebie warunkach. Tylko taka postawa która jest - będąc biernym oporem - aktywna daje szansę nam wszystkim. Szansę wspólnej siły, więc i szansę narodowego zwycięstwa. ~~Wszystko~~ Wszystko o czym piszę domaga się rozwinięcia i skonkretyzowania równocześnie. Cel, dla którego piszę, każe mi się ograniczyć do skrótów, które często brzmią jak slogan. Badania, analizy, prognozy należą już jednak do innych ~~a~~ jestem przekonany, że są potrzebne dziś jak nigdy.